



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

GAZETA ZIELONOGÓRSKA

Zielona Góra, Al. Niepodległości 25

AP. we Czeresnie

wydanie

5 Nr z dn. 7-01-1972

218 Apetyt rośnie w miarę... oglądania

Nasze teatry, wystawiając komedie muzyczne, zachowują się jak kurtyzany: mizdrzą się. Motywacja umieszczenia w repertuarze tej czy innej sztuki „rozrywkowej” jest zazwyczaj na stępująca — widz lubi „być rozrywany”, lubi rzeczy lekkostrawne, które ogląda się bez wysiłku. Z drugiej strony wiadomo, że sztuki takie są dochodowe, a każdy teatr, jak na szanującą się instytucję przystało, ma wśród kilku rodzajów planów także plan finansowy. I tak, z pozornie ciężkim sercem, dyrektorzy decydują się na „kompromis artystyczny”: działając w myśl przykazania „panu Bogu świeczkę...” znakomicie godzą cel wyżej (patrz: służebna funkcja teatru) z przyziemnymi korzyściami (natury finansowej). Trudno o bardziej karkołomną niż przytoczona motywację, bowiem i rzetelnie zrobiona komedia dostarczyć może sporej satysfakcji zarówno widzowi, jak i realizatorom.

Dobrze się stało, że teatr zielonogórski nie wstydzi się takiego procederu. Jerzy Hoffmann ma przy tym szczęśliwą rękę do realizacji wspomnianego repertuaru, a co najważniejsze — wybiera pozycje wartościowe. By spektakl nie tylko bawił, ale i przemyczał głębsze treści natury estetycznej i obyczajowej. Nie

szukając daleko — pod koniec ubiegłego sezonu mieliśmy dobre przedstawienie „Mniszek” Maneta, potem „Niezwykłą grę” Thomasa. Kolejną premierą obecnego sezonu jest komedia muzyczna Agnieszki Osieckiej „Apetyt na czereśnię”, sztuka stawiająca wykonawcom większe wymagania niż np. „Mniszki” — tu trzeba umieć śpiewać i tańczyć.

Dwoje ludzi spotyka się w przedziale pociągu Warszawa — Szczecino. Okazuje się, że oboje są rozwiedzeni, i opowiadania o perypetiach osobistych stanowią fabularną oś komedii Osieckiej. Czasem inscenizują fragmenty wspomnień, czasem podtują je piosenką. Dialog jest wartki, piosenki „wpadające w ucho”. Reszta spoczywa już w rękach (a raczej w inwencji) spółki reżyser — scenograf.

Oprawa plastyczna Barbary Wolniewicz, funkcjonalna i skrócona, zaskakuje nas oryginalnym, śmiałym rysunkiem: w tle, po obu stronach sceny uszeregowane profile, z lewej — głowy kobiety, z prawej mężczyzny. Potem, już w trakcie spektaklu, u góry wysuwają się ich dłonie, aby po przypadkowym dotknięciu — znów oddalić się. Na scenie dwa fotele pulmanowskie, między nimi okno zastłonięte firanką PKP. To właści-

wie miejsce „dziania się” perypetii scenicznych. Fotele są ruchome, z podłogi podnosi się ogromny liść (symbolizujący „łono natury”) i w ten sposób zaznaczone są miejsca akcji improwizowanych jakby scenek z przeszłości obojga bohaterów. Wspiera te zabiegi światło, działające na znanej z filmu zasadzie „uwaga! retrospekcja” — przez wyciemnianie sceny i rozjaśnianie kolejnych planów. Taka umowna, poetycka organizacja przestrzeni scenicznej i dokonujących się w niej działań aktorskich mają swój bezpośredni rodowód w klimacie „Apetytu na czereśnię”. Bo teksty Osieckiej to i poetycka przekora, i kawałek realnego, rzeczywistego życia, to także pobłażliwa, wyrozumiała ironia i fantastyka przypominająca świat Kubusia Puchatka. Świat, do którego wprowadza nas autorka, to świat ludzi i rekwizytów na pozór banalnych. Osiecka potrafi jednak narzucić nam swoje widzenie codzienności: pełne pogodnej zadumy i refleksji — mimo wszystkich zawikłań akcji — optymistyczne (przy czym nie jest to ów łatwy optymizm piosenek zaangażowanych czy gazetowych nagłówków).

Reżyser Jerzy Hoffmann oraz aktorzy Krystyna Horodyńska i Hilary Kurpanik w świecie tekstów Osieckiej poruszają się ze

swobodą i naturalnością. O reżyserskich zabiegach, zmierzających do klarownego zasygnalizowania inwersji czasowych już wspominałem; a oglądając premierowy spektakl „Apetytu na czereśnię” odnosiłem wrażenie, że aktorzy bawią się równie dobranej publiczności. Ta ostatnia „przeszkadzała” im zresztą trochę, kwitując burzliwymi oklaskami każdą piosenkę.

I tu tkwi największa szansa powodzenia komedii Osieckiej, szansa wykorzystana przez naszych aktorów od początku: w umiejętności rozbudzenia publiczności, wciągnięcia jej do wspólnej zabawy. Zielonogórska widownia dała przy tym świadectwo prawdziwie bezinteresownego poczucia humoru — w końcu, oglądając tę sztukę, śmiejemy się z samych siebie, ze swoich ułomności, odkrywamy sztuczność własnej powagi i spostrzegamy, że codzienność — jeśli spojrzeć na nią z dystansem i z przymrużeniem oka — ma w sobie mnóstwo rzeczy drobnych a sympatycznych.

W istocie bowiem realia „Apetytu na czereśnię” są mało istotne, są jedynie pretekstem, spinającą w fabularną klamrę kilka naciąganych piosenek. Fabułka jest

(Ciąg dalszy na str. 4)

Apetyt rośnie w miarę... oglądania

(Ciąg dalszy ze str. 3)

oślaha i rozwija się w sposób przypadkowy: od piosenki do piosenki. Te ostatnie znamy w większości choćby z telewizyjnego cyklu „Listów śpiewających”. Piosenki Osieckiej pełne są metafizycznego smuteczku i melancholijnego humoru, słownych kalamurów, dowcipu pur nonsensowego; są przy tym nieraz cięte, finezyjne — a mimo to przepełnione ciepłem i życzliwością dla zwyczajnych ludzkich spraw: drobnych i większych niepowodzeń bądź radości, sentymentów, przywar i słabostek. Sporo tu trafnych obserwacji obyczajowych, chwilami obrazków wprost z życia.

Krystyna Horodyńska i Hilary Kurpanik znakomicie poradzi-

li sobie z interpretacją, nie siląc się na „estradowość” (tak drażniącą u większości zawodowych szansonistów) i dlatego piosenki są w ich wykonaniu jakby przedłużeniem dialogu. Poza tym oboje świetnie i z wdziękiem tańczą. Układy taneczne Henryka Konwińskiego, oparte na wspólnych „płasach” od tanga po surfa potraktowane zostały trochę pastiszowo. I tu nasi aktorzy prezentują umiejętności, jakich nie często zdarza nam się oglądać w teatrach rewiowych czy operetkowych. Po prostu Horodyńska i Kurpanik znakomicie „czują” taniec charakterystyczny. W tym względzie pomaga im walenie trio Narcyza Żołniewskiego, narzucając wyrazisty rytm zgrabnymi aranżami muzyki Sła-

wińskiego i Mateckiego. W oryginalnej melodii piosenek Osieckiej są czasem odrobinę kliwie, Żołniewski jednakże poprzez umiejętną instrumentację i zrytmizowanie nie potrafił je z tego oczyścić. Spektakl ani na chwilę nie traci tempa, a piosenki jeszcze tempo to wzmacniają.

Dobrze się stało, że po premierze „Wesela” teatr zielonogórski pokazał coś lepszego. Taka rozrywkowa pozycja, to zatem rzecz wielce pożyteczna, bo uciesza i skłaniająca zarazem do refleksji. A że refleksje będą głównie natury obyczajowej. To i dobrze, bo tej stronie współczesności poświęca się chyba zbyt mało uwagi.

JANUSZ GROT